Przegląd Kościelny

Nr. 40. Poznań, 1 Kwietnia 1880. **Rok I.**

„Przegląd Kościelny" wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 mrk., dla Galicyi i Austryi 1½ fl., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Jubileusz
ZAKONU BENEDYKTYŃSKIEGO.

I.

Czternaście wieków temu, roku Pańskiego 480 urodziło się w małéj mieścinie włoskiéj Nursyi, w dawnéj krainie Sabinów, dziecię, któremu dano na chrzcie świętym imię Benedykt, a które Opatrzność wybrała za cudowne narzędzie swych wielkich zamiarów względem Kościoła Chrystusowego, za źródło błogosławieństwa dla rodzaju ludzkiego. Benedykt św. przychodzi na świat w czasie największéj potrzeby, rozprzężenia społecznego, przewrotów państwowych, upadku chrześciaństwa — zakłada zakon, który ratuje chrześciaństwo, czyni z niego żywioł cywilizacyjny, krzewi wiarę i nawraca ludy pogańskie, pielęgnuje nauki i sztuki, uczy uprawy ziemi i rzemiosł, słowem odmładza zgrzybiały i rozpadający się świat starożytny, a odmładza tą wiarą, którą Chrystus Pan przyniósł na świat dla jego zbawienia. Imię Benedykta św. świeci po nad wszystkiemi wielkiemi imionami w historyi Kościoła i ludzkości, jest on jednym z największych dobroczyńców, bo błogosławieństwo, jakie zlał przez swą regułę i synów zakonnych na świat, nie tylko przyczyniło się przez pierwsze 10 wieków do uświetnienia Kościoła, podniesienia społeczeństwa, urządzenia państw, ale dzisiaj jeszcze, gdzie świeci pochodnią poświęcenia i ofiary, wydaje cudowne owoce. Ztąd to rocznica 14-wiekowych urodzin wielkiego patryarchy „czarnych mnichów" nie tylko jest uroczystością zakonu Benedyktyńskiego, lecz cały świat chrześciański, któremu tyle niezmiernych oddał usług, winien ją święcić. W poczuciu tego obowiązku pragniemy i my, o ile słabe siły nasze pozwolą, dorzucić kwiat do tego wieńca hołdów, jakie św. Benedykt odbiera dzisiaj, gdziekolwiek wyznawaną jest wiara katolicka, a poczuwamy się tym więcéj do tego obowiązku, że zakon Benedyktynów pierwszy krzewił na niwie pogańskich ojców naszych wiarę Chrystusową i z pewnością jego to zasługą, że naród nasz tak silnie i gorąco przywiązany jest do Kościoła. Nie mogąc w inny sposób wdzięczności naszéj okazać, rozbudźmy przynajmniéj pamięć błogosławionego działania św. Benedykta i jego zakonu w Kościele i w naszéj Ojczyźnie.

Kiedy Benedykt ujrzał światło dzienne — na schyłku 5 wieku, świat stary konał. Potężne państwo Cezarów gasło powoli w hańbie i pogardzie. Gwałtowny rozkład obejmował wszystko, zgnilizna przenikała wszędzie i to w dwa wieki potem, kiedy państwo rzymskie zostało chrześciańskiem, kiedy Konstantyn W. wiarę Chrystusową uznał za panującą w tem państwie. Chrześciaństwo, wydobyte z katakumb i osadzone na tronie Cezarów, nie zdołało odrodzić dusz tak w porządku doczesnym, jak duchowym, nie zdołało przemienić starożytnego świata, utworzyć z niego nowego, zdrowego społeczeństwa. Bo społeczeństwo to było zbyt pogańskie, a zbawienne działanie wiary znajdowało wielką zaporę w zbyt rozległym wpływie cesarzy na rządy w Kościele, w zeświecczeniu w ten sposób władzy duchownéj, w inwazyi polityki do Kościoła. Bóg przysyłał w téj chwili Kościołowi całe zastępy świętych, wielkich Papieży, doktorów, mówców, pisarzy. Tworzyli oni ową konstelacyą geniuszów chrześciańskich, którzy pod nazwą Ojców Kościoła przez 100 lat po pokoju z Kościołem cały świat świętością życia, wysokiemi cnotami, wzniosłemi dziełami w podziw wprawiali, lecz nie zdołali stworzyć nowego społeczeństwa, przeformować pogańskiego świata. To też w ich pismach przebija się wciąż okrzyk boleści nad zepsuciem chrześciańskiego ludu. Trzeba tylko wziąść do ręki pisma św. Hieronima, Chryzostoma, Augustyna, a przedewszystkiem Salwiana (de gubern. Dei), ileż tam skarg na rozwiozłość, rozpustę, na spogańszczenie życia. Salvian nazywa chrześciaństwo za swych dni „gnojowiskiem występków." Sam Benedykt św. po wielu latach, kiedy na Monte Cassino założył klasztor, musiał zburzyć świątynię Apolina, co dowodzi, jak pogaństwo brało górę nad chrześciaństwem. Skażoną była moralność w Rzymie pod okiem następców Chrystusowych u wnuków i prawnuków męczenników, którzy kiedyś zamieszkiwali katakumby — jakżeż musiało wyglądać daléj na szerokim świecie! Więcéj jeszcze, aniżeli w życiu domowem i prywatnem, objawiało się pogaństwo w sposobie postępowania władz państwa z Kościołem? Cesarze pragnęli owładnąć Kościołem, chcieli być panami i wyroczniami religii. Nie mogąc prostą drogą osięgnąć celu, poczęli prześladować Kościół. Pobudkę dawały fałszywe nauki Aryusza, Nestoryusza, Eutychesa i tylu innych herezyarchów, których zwolennicy oddawali się na usługi cesarzom przeciw Kościołowi. Każdy herezyarcha miał na tronie swego poplecznika. Prześladowania były nieraz sroższe od prześladowań Decyusza i Maksymiana, a przywiodły nawet Papieża Liberyusza do zachwiania się i poświęcenia nieustraszonego obrońcy wiary, św. Atanazego. Były to czasy tak groźne dla wiary Chr., że św. Hieronim wołał w boleści: ingemuit totus orbis et Arianum miratus est se esse. Najwięksi geniusze i najszlachetniejsze charaktery w téj epoce, tak bogatéj w wielkich ludzi, napróżno się wysilali na dysputy z tymi ukoronowanymi kazuistami i teologami, którzy zamiast rządzić, dogmatyzowali i artykuły wiary formułowali. Już państwo trzeszczało we wszystkich fugach, już się rozpadało, narody mściciele wdzierały się ze wszystkich stron przez wyłomy, a ci pożałowania godni autokraci, stawszy się panami duchowieństwa służalczego, które o łaski cesarskie się ubiegało, pisali książki teologiczne, wynajdywali i potępiali herezye w wyznaniach wiary również heretyckich. (Cesarza Zenona Henoticon, Herakliusza Ektesis itd.) Nawet cesarzowe mieszały się do spraw sumień, definiowały dogmata i zwodzić chciały Biskupów. Św. Ambrożego widzimy w walce z Justyną, św. Chryzostoma ofiarą szaleństw Eudoksyi, a ileż to było Walencyuszów, Honoryuszów, Kopronymów? Na wschodzie upadł głęboko sam Episkopat; aby nie narazić się na nie-

łaskę cesarską, 500 Biskupów podpisało encyklion, wymierzony przez ces. Bazyliszka przeciwko Papieżowi i Soborowi chalcedońskiemu. Kościół szedł olbrzymiemi krokami do schizmy, przez którą cesarze byzantyńscy oderwać mieli od jedności i prawdy większą połowę świata, nawróconego przez Apostołów. Ogólnemu zepsuciu i skażeniu uległy też zakony ówczesne. Dowodem tego zamach, jaki zakonnicy w Subiaco uknuli przeciwko św. Benedyktowi. Jednomyślnie bowiem postanowili go otruć, aby się pozbyć mistrza, który ich nakłaniał do umartwień i surowości życia. Stan ówczesny moralny był tego rodzaju, że wydobywa z ust Montalemberta*) następujący okrzyk: „Kościół przechodził smutne koleje i próby, tysiące razy był prześladowany, często bardzo zdradzany, hańbiony i plamiony przez niegodne sługi, lecz nie wiem, czy kiedykolwiek był tak bliski przepaści, w jaką, według zapewnienia Boskiego, nigdy się nie mógł pogrążyć, jak wówczas.“ Aby Kościół mógł zbawić społeczeństwo, potrzeba było, jak mówi tenże pisarz, w społeczeństwie nowego żywiołu a w Kościele nowéj siły — potrzeba było dwóch inwazyi: jednéj barbarzyńców z północy, drugiéj mnichów z południa.

Pierwsi zjawiają się barbarzyńcy. Dzikie hordy najezdców ruszone z dawnych siedzib przez wędrówki ludów, zjawiają się u granic państwa cezarów, a nawet pod samemi bramami Rzymu. Pod ciosami tych nowych, młodych, pełnych życia ludów legło strupieszałe, zniewieściałością i rozpustą zniszczone, herezyami rozdarte państwo rzymskie. Dzielą się posiadłościami cesarstwa Frankowie, Ostrogoci, Wysogoci, Wandalowie, Swewowie, Alemanowie, Herulowie i jak się tam nazywają te wszystkie nowe szczepy, które rozsiadają się na rumowiskach i zgliszczach państwa rzymskiego. Wszystkie kraje, gdzie pierwsi uczniowie Chrystusa roznieśli wiarę, stały się łupem barbarzyństwa i to po' większéj części takiego, które herezya aryańska wyzyskiwała na rzecz swéj nienawiści przeciw Kościołowi. Trzeba było wierze Chrystusowéj po raz wtóry świat zdobywać. Bo chociaż tu i owdzie okazywały te ludy szacunek dla chrześciaństwa i barbarzyństwo, uosobione w Genzeryku i Atyli, skłoniło głowę przed Papieżem Leonem W., to jednak pewna, że te dwa wieki ustawicznych napaści na świat chrześciański nie zdołały zidentyfikować zwycięzców z religią zwyciężonych. Frankowie, Gepidzi, Alanowie pozostali poganami, a jeśli się nawracali, to stawali się łupem nędznéj herezyi aryańskiéj. Wysogoci, Ostrogoci, Herulowie, Burgundowie zostali Aryanami. Zepsucie obyczajów rzymskich zaraża wnet te młode ludy, złudna zniewieściałość i rozwiozłość cywilizacyi rzymskiéj doprowadzić ich zdoła w krótkim czasie do orgii niewidzianych dotąd. „Któż ujmie w karby, pisze daléj Montalembert, dzikie namiętności tych nieokiełznanych ludów, kto ich usposobi do wielkiéj sztuki życia i rządzenia sobą? Kto ich nauczy zakładać królestwa i urządzać społeczeństwa? Kto ich obroni od zepsucia i śmierci? Kościół katolicki i to przez zakonników! Z głębi puszcz Wschodu i Afryki wyprowadzi Bóg zastęp „czarnych“ mężów, więcéj nieustraszonych i cierpliwszych, bardziéj nieznużonych i twardszych od nich samych. Rozbiegną się bez rozgłosu po całem państwie, a kiedy wybije godzina jego zgonu i przyjdą barbarzyńcy, towarzyszyć im będą wszędzie inne armie i rozbijać przed nimi, za nimi, obok nich swe obozy, rozsiadać się będą na świeżych zgliszczach i popiołach i zbierać owoce z ich zwycięztw. A kiedy ci burzyciele światowładni wszystko opanują, zdobędą i zburzą, zjawi się wielki człowiek. Benedykt będzie prawodawcą pracy, wstrzemięźliwości i dobrowolnego ubóstwa; syny swe, którzy jego żołnierzami będą, liczyć będzie na tysiące. Napisze regułę, która przez 6 wieków świecić będzie nad Europą, jako zbawcza latarnia morska, która będzie prawem, siłą i życiem tych legionów pokojowych, przeznaczonych do zalania całéj Europy, aby ją użyźnić, odbudować z gruzów, uprawić spustoszone pola, zaludnić pustynie i ujarzmić ziemi zdobywców. Państwo rzymskie bez barbarzyńców, to przepaść niewoli i zepsucia — barbarzyńcy bez mnichów, to chaos. Barbarzyńcy w połączeniu z zakonnikami odnowią świat, który zwać się będzie chrześciaństwem.“

Sprawdziło się tu po raz pierwszy wielkie słowo Zbawiciela: „Ja będę z wami aż do skończenia świata,“ które w dalszym przebiegu dziejów Kościoła zajaśniało tylu cudownemi wypadkami. Bo kiedy po ludzku nie było żadnéj nadziei ratunku, przyszedł Pan oblubienicy swéj na pomoc, wybrał narzędzie i przygotowywać je począł do spełnienia wielkiego zadania. Przy końcu 5 wieku młody Benedykt*) z szlachetnego Aniciów rodu, który tyle już członków poświęcił życiu zakonnemu, kształcił się w Rzymie w szkołach retorów. Zniewolony patrzeć na rozwiozłość i zepsucie ówczesnéj młodzieży, zadrżał o swoją niewinność i cnotę. I przemówiło doń silne natchnienie Boże i skłoniło do ucieczki z tego zaraźliwego otoczenia. Benedykt, 14-letni chłopiec, usłuchał głosu Pańskiego i uciekł w Apeniny, gdzie Anio wypływa. Na téj dzikiéj pustyni, wśród nagich gór i skał, spotyka mnicha Romana, który mu za togę daje habit pustelnika ze skór zwierzęcych. Powyżéj Subiaco przepływa Anio pomiędzy wysokiemi skałami. Tam na wyżynach po nad szumiącą rzeką znajduje się wązka, ciemna jaskinia, którą przyzwyczajony do wszelkich wygód Rzymianin obiera za mieszkanie. Tam w obliczu tylko Boga i Aniołów zwalcza w modlitwie i umartwieniu namiętności ciała i pod kierownictwem Ducha ś. kształci się do tego zadania, do którego miłosierdzie Boże go powołało. Trzy lata przepędził w tym grobie znany tylko od pasterzy, którzy go żywili i słowa zbawienia za to przyjmowali. Tymczasem barbarzyńskie ludy coraz natarczywiéj uderzały o państwo rzymskie. Cóż wiedział Teodoryk, który z Rawenny rządził całemi Włochami, cóż Anastazy jego lennik, który w Byzancyi po Zenonie objął panowanie, cóż Papież Anastazy II i jego następca na udręczonéj Stolicy Piotrowéj o pustelniku w jaskini Subiaco, który im wnet z niezliczonym zastępem duchownych wojowników miał pospieszyć na pomoc? Sława świętości młodego pustelnika poczyna się rozchodzić po Włoszech, zbiegają się doń zewsząd uczniowie i dzielić chcą trud i surowość życia; zwyciężeni Rzymianie i zwycięzcy Goci, prości wieśniacy i wysoko wykształceni mężowie, jak synowie Patrycyuszów Maurus i Placidus. Około jaskini Benedykta wznoszą się wnet gmachy dwunastu klasztorów, które się poddają przewodnictwu świętego. Złość jednak, nienawiść i prześladowania jego nieprzyjaciół, zakonników, którym nowy ten rodzaj życia wcale się nie podobał, zniewoliły go do opuszczenia Subiaco po 35 latach tamże pobytu. Nie stało się to bez wyższych zamiarów Opatrzności. Ucieczka ta przywiodła Świętego na Monte Cassino, tego „Synai zakonu.“ na którym, jak opiewa jeden z poetów benedyktyńskich, otrzymał i swym synom

*) W dziele „Les Moines d'Occident“, którego wyszło 7 tomów. Znakomite to dzieło jednego z najsłynniejszych autorów katolickich nowszych czasów, wykazujące wielkie zasługi zakonów około Kościoła i społeczeństwa, zasługuje ze wszech miar na to, aby się znajdowało w rękach wszystkich, zwłaszcza dzisiaj, gdy w Europie taka wściekła wre walka przeciwko zakonom. Dzieło to wyszło także w tłomaczeniu niemieckiem w Regensburgu.

*) Wszystko, co wiemy o życiu Benedykta św., mamy z najautentyczniejszego źródła, bo od Papieża św. Grzegorza W., który był także Benedyktynem i w II księdze Dialogów spisał szczegóły z życia św. Patryarchy zakonu, jakie słyszał z ust czterech jego uczniów: Konstantyna, Honoracyusza, Walentyniana i Simpliciusza, z których dwaj pierwsi byli jako opaci w Monte Cassino i Subiaco, następcami św. Benedykta.

oznajmił prawo, które dla wszystkich strefów ziemi miało być światłem*). Tutaj wykorzenił szczątki pogaństwa i nawrócił okolicznych mieszkańców do wiary Chr.; tutaj wybudował nowy klasztor, który został domem rodzicielskim téj niezmiernéj rodziny benedyktyńskiéj, i zamienił puste i skaliste stoki gór w kwitnące ogrody; tu jako przełożony zakonu, wzrastającego z każdym dniem, pracował gorliwie nad wlaniem ducha poświęcenia i zaparcia się dla sprawy Bożéj w swych zakonników, a jakkolwiek wielu cudami wsławiony i od wielkich téj ziemi często o radę zapytywany, służył Bogu w prostocie i pokorze, nawet godnością kapłańską nie ozdobiony, ostatnie 14 lat swego niepokalanego życia; tutaj wreszcie wśród modlitw i postów za szczególniejszą pomocą Ducha św. słynną swą regułę napisał i pełen zasług oddał ducha Bogu w 63 r. życia, 21 marca 543.

Reguła ta jest arcydziełem w swoim rodzaju i świadczy o głębokiéj znajomości natury ludzkiéj. W przewidywaniu niebezpieczeństw, jakiemi zagraża zakonnikom samotne i monotonne życie, zaleca obok modlitwy częstéj i kontemplacyi ciągłą pracę ręczną lub umysłową. Życie czynne, życie pracy obok posłuszeństwa i ubóstwa zupełnego, to główne podstawy téj reguły, która zdołała świat starożytny odnowić. Wszyscy też wielcy mężowie w Kościele obsypywali ją niezmiernemi pochwałami i przyznawali jéj ogromne zasługi. Św. Grzegorz, św. Tomasz, św. Antoni twierdzili, że wprost przez Ducha ś. była natchnioną, inni nazywali Benedykta Mojżeszem nowego ludu, Jozuem drugiéj obiecanéj ziemi. Bossuet powiada o niéj, „że jest uczonem i tajemniczem streszczeniem całéj nauki Ewangelii, wszelkich instytucyi św. Ojców, wszystkich rad doskonałości, że zawartą jest w niéj w wysokim stopniu mądrość i prostota, pokora i męztwo, surowość i słodycz, wolność i zależność...“ Nie wielu świętych tak mały wywierało za życia wpływ na bieg wypadków w historyi, a pozostawiło po sobie takie olbrzymie ślady swego potężnego ducha, jak święty Benedykt. Jego kodeks życia zakonnego powstrzymał rzeczywiście ludzkość nad przepaścią, w którą wędrówki ludu pogrążały chrześciańską cywilizacyą. W duchu téj reguły synowie Benedykta uleczyli rany, zadane Kościołowi przez barbarzyńskie ludy, tych barbarzyńców umoralnili i ucywilizowali, zlali na świat obfite błogosławieństwa. Wymowniéj nad wszystko o świętości i zacności téj reguły mówią jéj ogromne rezultaty. Jeszcze za życia Benedykta zbiegali się na Monte Cassino całemi tłumami synowie najszlachetniejszych rodów włoskich i najznakomitszych wodzów barbarzyńców nawróconych. Z Monte Cassino rozlewali się zakonnicy po całym zachodzie, roznosząc ze sobą wszędzie światło i wiarę, pokój i cnoty, miłość i wolność, nauki i sztuki. Gdziekolwiek wzniósł się klasztor Benedyktyński, tam wnet przerzedzały się lasy, wysychały błota, zaludniały się pustynie, ziemia wydawała zboża, budowały się wsie i miasta, a z nauką wiary Chrystusowéj przyjmowały ludy chrześciański obyczaj i cnoty, jedyne podstawy szczęścia na ziemi. Nie upłynął wiek po śmierci Benedykta, a wszystko, co barbarzyńcy zdobyli na cywilizacyi, odzyskało chrześciaństwo napowrót. Synowie Benedykta poczęli już zapuszczać zagony w dalsze kraje, by zjednywać dusze dla Chrystusa. Po Włoszech wydarto nieprzyjacielowi Gallią i Hiszpanią, zdobyto Anglią, Skandynawią. Przeor Augustyn spieszy z 40 zakonnikami do Anglii, aby zapalić na nowo światło Ewangelii, zagasłe we krwi męczenników. Wiek późniéj anglo-sascy apostołowie Benedyktyńscy wdzierają się w lasy Germanii i słowem a więcéj przykładem po wieku pracy zdobywają dla Chrystusa pogański naród Germanów. Niemcy szczególniéj zawdzięczają całą cywilizacyą i chrześciaństwo synom Benedykta, z których św. Bonifacy (Winfryd) jest ich pierwszym apostołem i Biskupem. Z klasztoru w Fuldzie wychodzi wielu znakomitych mężów. Całe miasta, jak Eichstädt, Fritzlar, Fulda powstawają pracą wytrwałą Benedyktynów. Od téj chwili przez całe wieki średnie wszelkie zbawienie i szczęście ludów przywiązane jest do klasztorów św. Benedykta, tak iż pewien uczony słusznie powiedział, „że historya zakonu Benedyktyńskiego jest historyą europejskiéj kultury z téj strony Alp podczas pierwszego dziesiątka wieków.“ Cóż mamy powiedzieć jeszcze o owych nieśmiertelnych dziełach, któremi uczniowie św. Benedykta wzbogacili nauki i sztuki? Czyż potrzeba powtarzać, że św. Benedyktowi i jego synom zawdzięczamy uratowanie skarbów literackich, jakie do czasów naszych się przechowały? że wiadomości historyczne wyłącznie czerpimy z ich kronik, że wzniosłe dzieła Ojców św. pilności ich przepisywaczy zawdzięczamy? Pocóż nam sławić ich zasługi jako budowniczych, rzeźbiarzy, malarzy — kiedy najpiękniejsze pomniki chrześciańskiéj sztuki z 9 do 13 wieku ich są dziełem. Wszystkie rzemiosła, na których dzisiejsza technika i przemysł się opiera, w murach klasztornych mają swój początek. Harmonijne wreszcie prawa muzyki przez nich głównie ułożone, rozwijane i wykształcone zostały. W ich kościołach zabrzmiały naprzód cudowne kompozycye gregoryańskiego śpiewu. Zakon ten dał w przebiegu wieków Kościołowi 28 Papieży, przeszło 200 Kardynałów, 1600 Arcybiskupów, 4000 Biskupów — jakiż to zastęp wojowników w Kościele Chrystusowym przeciwko potęgom ciemności! Jakiež niezliczone szeregi doktorów Kościoła, uczonych, znakomitych teologów! A jakiż to zastęp świętych wyznawców, męczenników wyszedł z tych murów klasztornych?! Stoją oni dzisiaj u tronu Bożego i z św. Patryarchą błagają Boga o szczęście i zbawienie nawróconych przez siebie ludów. Ileż to więc błogosławieństw spłynęło na świat, na ludzkość ich pracą, modłami! Jakżeż prawdziwie patryarcha i twórca tego zakonu nosi imię Benedictus!

I dzisiaj jeszcze płynie to błogosławieństwo na walczący Kościół, pomimo że w narodach przez nich ucywilizowanych taka wroga nienawiść panuje przeciwko wszelkim zakonom. Według Albumu Benedyktyńskiego Edwarda Hipeliusza, wydanego w r. 1869 liczył zakon wówczas 120 opatów, 2080 zakonników (z których 151 było pisarzy kościelnych, a liczba dzieł przez nich napisanych dochodziła do 540), 114 doktorów ś. teologii i filozofii, 340 profesorów publicznych, klasztorów 88, wyższych szkół 64. A więc i dzisiaj jeszcze modlą się tysiące gorliwych Benedyktynów za Kościół, dzisiaj jeszcze niosą światło wiary pomiędzy dzikie ludy, pracują nad umoralnieniem i uświęceniem, uczą młodzież, zapalają umysły do sztuk, niosą balsam pociechy i miłości dla nędzy ludzkiéj. Czyż więc nie ma powodu świat katolicki święcić z najżywszym udziałem 14-wiekowéj rocznicy urodzenia tego błogosławionego męża, przez którego Bóg tak wielkie rzeczy zdziałał w Kościele?

(Dokończenie nastąpi).

SPOWIEDŹ DZIECI.

Zaprzeczyć się nie da, że pomiędzy praktycznemi zajęciami dusz pasterza najuciążliwszem i najwięcéj nużącem jest słuchanie spowiedzi dziecięcych, że i największy miłośnik dzieci woli wysłuchać spowiedzi 50 dorosłych, aniżeli 20 dzieci. Przyczyny tego szukać daleko nie potrzeba. Pochodzi to ztąd, że spowiedzi dzieci treścią swoją nie budzą interesu, mając za przedmiot zwykłe grzechy, które z naszéj własnéj mło-

---

*) Haec domus est similis Sinai sacra jura ferenti....
Lex hinc exivit, mentes quae ducit ab imis
Et vulgata dedit lumen per climata saecli.
(*Leo Osticus, Chron. Cas. III 27*).

dości dostatecznie są nam znane, co do okoliczności zaś swoich są bardzo pojedyńcze i zawsze są reprodukcyą grzechów, jak: łakomstwa, kłamstwa, oglądania się i rozmawiania w kościele, nieposłuszeństwa dla rodziców, niezgody z innemi dziećmi itd. Spowiedzi dzieci nadto, kiedy obok grzechów zwyczajnych, powszednich, obejmują materiam gravem, mianowicie contra sextum, przedstawiają się gorzéj, aniżeli u dorosłych, gdyż okazują grozę zepsucia in radice, a żadnego stosunku pomiędzy grzechem a wiekiem grzesznika i straszne nastręczają trudności przy badaniu wielkości i rodzaju grzechu. Ostatecznie sumiennego spowiednika małych dzieci niepokoi wielokrotnie wątpliwość, czy można dać dziecku rozgrzeszenie, kiedy dopatrzyć się w nim często trudno potrzebnego usposobienia. Obawa tedy jest wielka, aby przez rozgrzeszenie nie był Sakrament św. narażony na zniewagę.

Ohler, znakomity pedagog i kierownik dusz dziecięcych, w szacownem dziełku swojem, poświęconem wychowaniu i nauce*), uważa przyczynę objawu, że dzieci chętnie się spowiadają w tem, iż obciążone w sumieniu grzechem, którego się dopuściły, przez spowiedź jak najprędzej pozbyć się chcą ciężaru wyrzutów swego sumienia. Mybyśmy przecież zwrócić chcieli uwagę na inną tego objawu przyczynę, chociażby może i trochę naciąganą wydawać się miała. Dzieci nie popełniają jeszcze z reguły takich grzechów, które wywołują ciężkie wyrzuty sumienia, i w lekkości swojego usposobienia nie czują ich jeszcze; a jednak wielkie w tem znajdują upodobanie, kiedy spowiadać się mogą. Okazują to nieraz ostentacyjnie — dla czego? bo chętnie naśladują drugich i w tem upatrują zrównanie się z dorosłymi. Jeżeli tedy zadowolnione z tego, że jak dorosłym wolno im się zbliżać do konfesyonału, a wypowiedziawszy grzechy swoje, z zadowoleniem pewnem i szczęściem wpatrują się w twarz spowiednika, igrają przytem palcami na kratkach konfesyonału, w takim razie położenie spowiednika nie może być oczywiście przyjemne i łatwo może się kapłan zaniepokoić, czy ma dziecko rozgrzeszyć, lub czy tylko z błogosławieństwem oddalić, albo też udzielić mu absolutionem conditionatam. A że nikt chętnie i dobrowolnie na nieprzyjemności i trudności się nie wystawia, ztąd łatwo obudzić się może w kapłanie bojaźń przed takiemi spowiedziami, zwłaszcza kiedy decyzye wiele wymagają rozmysłu i rozwagi. Nadto i tego momentu pominąć nie można, że każdy chętnie to czyni, o czem mniema, że dobrze to rozumie, zaś tego unika, do czego mu braknie odpowiedniej zręczności. Pewną to rzeczą, że jest wielu dobrych spowiedników dla dorosłych, jak wielu dobrych jest kaznodziejów; ale jak są rzadkością wyborni katecheci, tak wiele potrzeba do tego, aby być dobrym spowiednikiem dzieci. Bo aby być dobrym dzieci spowiednikiem, potrzeba już dla tego dobrym być katechetą. Opowiadają o ks. Overbergu, który pod jednym i drugim względem swojego czasu w Monasterze wielkiej zażywał sławy, że kiedy mu się razu pewnego dziecko spowiadało, iż z łakomstwa brało rodzicom cukier, rodzenki, powiedział mu na to: „Tak, cukier, rodzenki! Gdybyś był bardzo biedny i bardzo głodny, i widząc szafę otwartą, wziął sam sobie kawałek suchego chleba, aby zaspokoić głód wielki, Pan Jezus możeby ci tego tak bardzo nie brał za złe; ale brać takie łakocie, jak cukier, rodzenki i to w oczach Boga tak dobrego — pfui.“ To „pfui“, opowiadał starzec później, w mojem dzieciństwie tak mnie zawstydziło, żem przez całe moje życie nie mógł o niem zapomnieć.

I to nieprzyjemnie wśród spowiedzi dziecięcych dotyka spowiednika, że tak trudno dopatrzyć mu się z razu owoców swojej pracy, które znów częściej w spowiedziach dorosłych zdobywa. Któryż spowiednik nie doznał tego, że wychodząc za dziećmi z kościoła, patrzeć musiał na to, jak w chwil kilka po spowiedzi już na cmentarzu lub na ulicy skakały, biegały, śmiały się, jak gdyby żadnego nie były wrażenia odniosły i najtkliwsze, najpoważniejsze upomnienia i usposobienie pokutnika już bez śladu było znikło. Pozory jednakże zbyt często mylą. Gerson sławny powiedział, że mimo to wszystko spowiedź właśnie najskuteczniejszym jest środkiem, który do Chrystusa prowadzi i przy Nim trzyma. Pominąwszy, że jak najgorliwsza zachęta dziecka do częstej spowiedzi niezmierny wpływ wywiera na ustrój późniejszego jego życia, na ukształcenie moralne jego serca, że przyzwyczajenie go do częstej spowiedzi poda mu w rękę to, co dorosłemu niewątpliwie ułatwi dostąpienie zbawienia, sama spowiedź już przez się podnosi moralnie i uszlachetnia duszę dziecięcą. Wyrywa ona zielsko grzechu i złości, skoro tylko w duszy zapuszcza korzenie; objaśnia najlepiej pojęcie grzechu, winy i przebaczenia, ułatwia poznanie siebie; strzeże otwartości charakteru dziecka, przykuwa je do Kościoła jako łask pośrednika, staje mu się często Aniołem stróżem, co je osłania przed zgubą w najstraszniejszych niebezpieczeństwach. Ważnym dla tego momentem jest spowiedź w wychowaniu dziecka i nie można jej lekceważyć.

Ile ztąd owoców na dziecko spłynie, to zależy od spowiednika samego, od tego, jak sakrament sprawuje. Spowiedź dzieci wymaga rozległego studyum, wielkiego doświadczenia, częstego pokonywania siebie a dla tego i ofiary ze strony kapłana. Gorącej potrzeba mu modlitwy o światło z góry, zanim świętą tę pracę podejmie, a wśród niej zawsze równego naprężenia ducha i świeżości umysłu. Dla tego też in continuo nie można nigdy dzieci tak długo słuchać, jak słuchać można dorosłych. Ktoby w jednym ciągu chciał wysłuchać 30 dzieci, ten chyba machinalnie tego dokona, a wśród spowiedzi zawsze tylko będzie liczył, ile mu jeszcze pozostaje do wysłuchania i w duszy coraz bardziej się cieszyć, że szereg się zmniejsza. Owocu jednak z pracy tej nie będzie. Jeżeli zaś ten i ów pasterz dusz, chcąc uniknąć tego niemiłego uczucia, dzieciom poda sposobność do gruntowniejszego korzystania z owoców spowiedzi, zawsze do pomocy zawezwie sobie jednego lub drugiego obcego kapłana, zasłaniając się i tem, że wybór spowiednika zostawia dzieciom i przez to ułatwia szczerość i otwartość wyznania grzechów, nie znajdzie w tem poparcia i uznania u doświadczonych dusz pasterzy, jeżeli z reguły zawsze to czynić będzie. Co u dorosłych wogóle jest pożyteczne, a nawet potrzebne, tego zalecić i użyć nie można wobec dzieci szkolnych. Pasterz dobry jest nim bezwątpienia szczególniej w konfesyonale, i do niego przedewszystkiem owieczki jego w konfesyonale prawo mieć muszą; jeżeli zaś o tem zapomni, wtenczas z całego exercitium curae animarum maleńka mu tylko pozostanie odrobina. Jakżeby nieroztropną było rzeczą w o b e c d z i e c i ustępować z tego pola i już najmłodsze z owieczek swoich wskazywać koniecznie na to, aby sobie innego dusz kierownika szukały. Wszakżeż to w konfesyonale nawiązuje się najserdeczniejszy związek i stosunek pomiędzy duszą a kapłanem, kiedy dusza najtkliwsze, najdelikatniejsze struny podaje w ręce kapłana, aby je stroił na melodyą Bożéj pieśni, najskrytsze tajniki odchyla przed nim, daje mu klucz od serca, laskę do uderzenia w źródło łez. I kiedyż nawiązać ten stosunek, opanować serce, ogarnąć duszę, jeżeli nie w latach dziecięcych, w których co się narysuje, głębokiemi wzrasta korzeniami — jakżeby chciał ktoś być pasterzem starca, kiedy do dziecka sam mówić nie umiał i nie chciał go prowadzić? Dając dziecku obcego zawsze i często nieznanego spowiednika, już w rychle pozbawia go stałego duszy kierownika i przyzwyczaja do wyszukiwania sobie przez całe życie z wielką dla duszy szkodą coraz to nowych spowiedników. Jak wielkiem jest to złe w pasterstwie dusz, któż tego w pracy duchownéj nie zaznał? Ile to dusz spotyka się w życiu, które w jednego grzechu sidła uwikłane, nigdy na prawdziwą nie mogą się zdobyć poprawę, nałogów energicznie nie zwalczają, nie unikają najbliższych okazyi, a jednak chcą mieć to wewnętrzne zaspokojenie, że przyjęły Sakramenta św.; ile ich ucieka przed stałym spowiednikiem z obawy, aby nie podjął gruntownego duszy leczenia, które bez boleści i zaparcia się siebie odbyć się nie może? — Nie myślimy przez to zaprzeczać w pojedynczych przypadkach potrzeby przywołania obcego spowiednika, a nawet uważamy to za dobre, jeżeli nauczyciele gimnazyów i szkół wyższych nie

*) Lehrbuch der Erziehung und des Unterrichtes.

słuchają spowiedzi własnych uczniów. Stosunek tych nauczycieli do ich uczniów jest zupełnie innym, aniżeli stosunek dusz pasterza do dzieci w parafii.

Poświęciwszy kilka tych uwag wstępnych najważniejszemu niewątpliwie momentowi w dusz pasterstwie, zastanowimy się następnie nad urzędem spowiednika dzieci b a d a j ą c e g o d u s z ę, u c z ą c e g o i l e c z ą c e g o, i s ą d z ą c e g o, zastrzegając się z góry, że nie wyczerpujemy przedmiotu, lecz tylko kilku rozjaśniamy go uwagami, jakie się nastręczają badaczowi chociażby tylko pobieżnemu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Znowu śmierć zabrała jednego z parafialnych pasterzy i to jednego z najgorliwszych, ks. Bernarda N i t s c h k e w Mosinie. Zaraził się u łoża chorych na tyfus i w sile wieku, bo w 51 r. życia, zeszedł z tego świata, w całej pełni nadziei, że mu Bóg pozwoli na innej jeszcze, może wdzięczniejszej jak parafia mosińska niwie, lat kilka popracować. Ks. Nitschke był kapłanem takiego poświęcenia i zaparcia, jak mało kto, bo prawie żył w biedzie, a niezmordowanym był w pracy nad zaszczepianiem wiary Chrystusowej w serca i uświęceniem dusz. Otrzymawszy święcenia kapłańskie w r. 1857, pierwsze 2 lata, jeśli się nie mylimy, pracował jako wikaryusz w Środzie; w roku 1859 przeniesiony do tutejszej katedry jako wikaryusz, przez całe 9 lat pobytu tutaj był wzorem pilności i gorliwości w spełnianiu obowiązków kapłańskich. Po objęciu przez ks. Kasprowicza probostwa w Biechowie w r. 1866 był rektorem parafii katedralnej przez 2 lata, w r. 1868 został proboszczem w Mosinie, gdzie za swoją gorliwość około chwały Bożej doznał niesłychanie wiele umartwień i przeszedł prawie czyściec na ziemi. Skończyła się jego pielgrzymka ziemska, uznania jego pracy sumiennej i gorliwej, której mu świat odmawiał, zapewne Najwyższy scrutator cordium mu nie odmówi. — W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w pierwsze święto wielkanocne przeniósł się również do wieczności w 60 r. życia a 35 kapłaństwa ks. dziekan Wiktor D a n i e l s k i, proboszcz w Kozielsku. Requiescant in pace.

Dyecezye polskie. Ks. Biskup Hirschler w Przemyślu zawiadamia duchowieństwo dyecezalne, że z powodu nieodpowiedniego stanu zdrowia jubileusz swój kapłański, przypadający na dzień 11 kwietnia (2 Niedz. po W. N.), w cichości odbyć postanowił i dla tego żadnych deputacyi i powinszowań nie będzie przyjmował. Po kościołach w dyecezyi wspomnieć mają kapłani o tej uroczystości w kazaniach, odśpiewać we Mszy św. kolektę pro Episcopo, a po sumie wobec wystawionego N. Sakr. odśpiewać Te Deum przy odgłosie wszystkich dzwonów. — Jaki duch antykatolicki panuje pomiędzy Rusinami w Galicyi, pokazuje wydawnictwo, które położyło sobie za zadanie broszurkami po 3 centy, pod zdradliwym tytułem: *Posłaniec najsłodszego Jezusa dobrym chrześcianom*, agitować przeciwko nabożeństwu do Serca Jezusowego. Broszurka pierwsza zawiera pełno bluźnierstw przeciwko Sercu Jezusa, jedynie w tym celu, aby zapobiedz propagandzie nabożeństwa przez znane książeczki polskie — jakoby to nabożeństwo było wyłącznie polskiem i nie było rozszerzone we wszystkich katolickich narodach. Do jakiegoż to zaślepienia prowadzi nieuzasadniona, sztucznie podżegana nienawiść rodowa! Quousque tandem... katolicy Rusini pozwolicie u siebie apostołom schizmy w imię jakichś zaściankowych a nikczemnych tendencyi odstręczać umysły od katolickiego Kościoła? Czyż u was religia służyć musi do ziemskich celów? — Jubileusz 500-letniej rocznicy śmierci ś. Katarzyny Seneńskiej, przypadającej na 29 kwietnia rb., zamyślają OO. Dominikanie w Krakowie obchodzić uroczystem tryduum.

Niemcy. Otrzymaliśmy z Rzymu tekst łaciński listu Ojca św. do Arcybiskupa kolońskiego, który dla ważności dokumentu podamy w przyszłym numerze. List ten wywołał w dziennikach tyle komentarzy, domysłów, projektów i pogłosek, że możnaby z tego całe księgi złożyć. Przedewszystkiem chciano by się dowiedzieć, jakie rząd pruski, któremu list zakomunikowany został na drodze dyplomatycznej przez nuncyaturę w Wiedniu, przedsięweźmie kroki w obec koncesyi ze strony Stolicy Apost. Ponieważ jednak rząd głębokiem okrył się milczeniem, a ciekawa publiczność radaby się czegoś dowiedzieć, snują dzienniki przeróżne kombinacye. Liberalne pisma, którym wcale nie na rękę ukończenie kulturkampfu, szczują znowu przeciw katolikom, a życzenia swe za fakta przedstawiając, twierdzą, że ks. Bismarck będzie czekał spokojnie na dalsze ustępstwa, że całe prawodawstwo majowe pozostanie w mocy i tylko łagodniej będą wykonywano i interpretowane pojedyncze ustawy. Trudno przypuścić, aby Ojciec ś. był miał się zdecydować na tak daleko idącą koncesyą, gdyby był nie miał ze strony rządu pruskiego stanowczych zapewnień, że na tej podstawie może przyjść do zgody. Korespondent rzymski do „Mond'a domyśla się że układy do pomyślnego dążą końca, gdyż drugi substytut w sekretaryacie stanu Mgr. Francesco Spolverini, wysłany Kardynałowi Jacobini w charakterze audytora nuncyatury do pomocy podczas toczących się rokowań, powrócił do Rzymu i dawne stanowisko objął. Co „Koln. Ztg." w rzekomo inspirowanych korespondencyach podaje o prawie rządowem veto przeciwko obsadzaniu probostw, jako też o sposobie obsadzenia stolic, których Biskupi przez trybunał świecki złożeni zostali z urzędów, uważać możemy tylko za niezbyt szczęśliwe kombinacye.

Rzym. Dnia 20 marca przyjmował Ojciec św. na audyencyi prywatnej Amadeusza Bresca, który ofiarował wspaniałą palmę. Następnie udzielił posłuchanie swym szambelanom, Mgrowi Macchi i Azzuri, którzy jako delegaci, jeden duchowny, drugi świecki, klasztoru św. Antoniego przynieśli w darze palmę, wyrobioną artystycznie przez zakonników tegoż klasztoru. — W poniedziałek udzielał Ojciec św. w swej kaplicy Komunią wielkanocną wszystkim świeckim osobom swego dworu, gwardyi szlacheckiej, oficerom gwardyi szwajcarskiej, gwardyi pałacowej i żandarmom. W W. Czwartek dawał Komunią św. prałatom pałacowym. W pierwsze święto wielkanocne przypuszczona być miała znaczna liczba osób obcych, bawiących obecnie w Rzymie, na Mszą św., przez Ojca ś. odprawioną i z jego rąk otrzymać Komunią świętą. — Korespondent warszawskiego „Wieku" ks. P., opisując posłuchanie, udzielone przez Ojca ś. 7 marca uczonym świata katolickiego, taką daje charakterystykę oratorskich zdolności Leona XIII: „Leon XIII nie jest mówcą w rodzaju Piusa IX. Ten obdarzony od Boga nadzwyczajnym darem krasomówczym, chętnie go używał, nie dbał jednak o stylizacyą i nigdy się nie gotował. Improwizował pod wrażeniem chwili, a improwizował świetnie. Był to mówca popularny, który elektryzował tłumy. Leon XIII nie ma tego daru, nie ma potężnego organu swego poprzednika, ani ciągle płynącej, porywającej wymowy; jest to raczej uczony, znający wartość stylu i lubiący nim błyszczeć. Prozę jego, czy łacińską, czy włoską powszechnie podziwiają jako wzór dobrego smaku. Co do pierwszej zdaje się, że nikt z nim równać się nie może, bo jego łacina jest doprawdy niezrównana A treść nie mniej starannie wypracowana. W każdem słowie papiezkiem czuć przy silnej dyalektyce głębokość myśli..." Z korespondencyi tej dowiadujemy się także, że uniwersytet krakowski wysłał deputacyą a w jego imieniu składał Ojcu ś. adres dr. S. P. — Kardynał Bilio złożony jest od pewnego czasu ciężką niemocą, tak że wielka jest obawa o jego życie. Kardynał ten podczas ostatniego konklawe miał wielkie szanse zostania Papieżem, a poważany jest wielce dla swej uczoności i uprzejmości.

Austrya. Za przykładem Biskupów czeskich występują przeciwko prawom szkolnym, w Austryi obowiązującym a bezwyznaniowość szerzącym, inni Biskupi. Pod d. 12 z. m. episkopat salcburgskiej prowincyi kościelnej wysłał do ministra podanie, popierające memoryał Biskupów czeskich. Podanie to podpisali oprócz metropolity salcburgskiego Biskupi z Trydentu, z Brixen, z Gurck, Seckau i Lavant.

Francya. Walka podjazdowa, jaką toczy przeciw Kościołow radykalizm we Francyi, odkąd przyszedł do steru w dzisiejszej republice,

objawiającą się dotychczas w odejmowaniu znamion chrześciańskich szpitalom, wojsku, zakładom dobroczynnym, szkołom, przemienia się obecnie w regularną a zaciekłą wojnę. Na pierwszą hekatombę, jak zwykle, przeznaczeni są Jezuici, którzy tyle usług oddali Francyi przez wychowanie młodzieży, przez dzieła naukowe, jej imię rozsławili po wszystkich częściach świata. Ponieważ Senat nie przyjął artykułu 7. odbierającego prawo uczenia kongregacyom nie autoryzowanym, w drodze administracyjnéj, na podstawie zastarzałych praw z czasów pierwszéj rewolucyi, a wbrew konstytucyi obecnie zobowięzującéj, wydany będzie niezadługo dekret rozwięzujący zakon Jezuitów. Za Jezuitami pójdą inne zakony również nie autoryzowane. Walka kulturna rozpoczyna się zatem na dobre. Tak wnet zapomniano doświadczeń z przeszłości! Z jaką perfidyą w téj sprawie występował rząd, to pokazują jego usiłowania w Rzymie, aby skłonić Papieża do poświęcenia Jezuitów, byle uratować inne kongregacye zakonne. Rodak nasz nuncyusz paryzki, Mgr. Czacki ciężkie będzie miał zadanie w obec tego nowego wydania komuny. — Nie ma pewnie kraju, któryby się tak troszczył o swych świętych, tak się starał o ich kanonizacyą, jak Francya. Pod tym względem my Polacy stoimy zupełnie na odwrotnym biegunie. Iluż to świętych wydał naród nasz, ileż to kości błogosławionych, jak powiedział słusznie Kajsiewicz, po sklepach kościelnych leży, a jak mało kto myśli o ich podniesieniu, o postaranie się dla nich o cześć publiczną! Na dowód, jak we Francyi inaczéj a zupełnie po katolicku tę rzecz pojmują, wystarczy przytoczyć, że oprócz znanych i przez nas wspominanych procesów beatyfikacyjnych: założyciela Braci szkolnych de la Salle, żebraka Józefa Labre, wielkiego czciciela Serca Jezusowego de la Colombière i wielu innych, w jednéj dyecezyi Rodez zajmują się w téj chwili dwoma beatyfikacyami księdza: z małego miasta Espalion, męczennika z 8 wieku, Hilariona, i drugą Biskupa z Rodez, Franciszka Estaing, † 1529. Tradycya lokalna od dawna już daje im przydomek błogosławionych. W dyecezyi Toulouse zaś trzy sprawy beatyfikacyjne są na porządku dziennym: 1, Świętych dziewic, które pochowały zwłoki pierwszego Biskupa i męczennika św. Saturnina; 2, Zuzanny Babilońskiéj, któréj relikwie od czasu Karola W. znajdują się w Tuluzie; 3, Biskupa Tuluzy (1205—1241) błog. Foulques z zakonu Cystersów. — Jezuita francuzki, który najwięcéj zajmował się sprawą kanonizacyi O. de la Colombière, O. Devron, umarł w ostatnich dniach w Rzymie. O. Devron brał najżywszy udział w krzewieniu nabożeństw, jakie w nowszym czasie pobożność chrześciańska stworzyła, np. w pielgrzymkach, Komunii t. z. reparatrice itd. W Parsy zaś tworzył bibliotekę i muzeum eucharystyczne. — Przełożony Braci szkólnych br. Irlide zawiadamia, że 21 czerwca 1880 obchodzić się będzie pamiątka 200 rocznicy założenia Kongregacyi Braci szkół chrześc. przez wielebnego de la Salle.

Kwestye teologiczne.

Jeszcze w sprawie rzekoméj ekskomuniki za podatki szkólne.

Odpowiedź Redakcyi „Przyjaciela Ludu“ umieszczona w nrze 69 „Kuryera Pozn.“ na mój wywód kanoniczny, wydrukowany w „Przeglądzie Kośc.“ nr. 38, w sprawie nakładania podatku przez dozory szkólne na księży, wymaga kilku słów repliki.

Pomijam to, co Redakcya „Przyjaciela“ pisze o specyalnym przypadku ks. Lemieża; przypadek ten nie obchodzi mnie, gdyż w artykule moim nie było mowy o pojedynczym wypadku, lecz o zasadzie kanonicznéj, a przechodzę od razu do głównego, uczynionego mi zarzutu.

Redakcya „Przyjaciela“ twierdzi, iż mylnie uważam podatek szkólny, na proboszczów miejscami nakładany, za onus personale, a nie za onus reale i perpetuum, czem się Redakcyi „Przyjaciela“ ten podatek być wydaje. Sądzę przecież, że na to zbyt wielkiéj bystrości nie potrzeba, aby dostrzedz, iż słuszność jest po mojéj a nie po Redakcyi „Przyj.“ stronie. Gdyby podatek szkólny, o którym mowa, był onus reale, toby beneficium, przez płacącego podatek dzierżone, nawet wtenczas podatek ten płacić musiało, gdy jest opróżnionem, a nie tylko wtenczas, gdy jest obsadzonem, jak np. zobowiązane są niektóre beneficia ciężary budowlane ponosić na mocy erekcyi lub wyroku sądowego bez względu na to, czy są obsadzone, czy opróżnione. Że zaś podatek szkólny takiego ciężaru na beneficium nie nakłada, to pewno i Redakcya „Przyjaciela“ przyzna, a przyznawszy to, przyznać też będzie musiała, że podatek szkolny nie jest onus reale, lecz onus personale, i równocześnie, że nie jest onus perpetuum, lecz temporale, bo dla beneficium kończy on się z ustąpieniem lub śmiercią beneficyata i dopiero odżyć może dla następcy, choć i dla niego nie potrzebuje koniecznie odżyć, o ile jest zależnym od dobréj woli dozorów i od innych okoliczności.

Z tego, com powiedział, wynika daléj, iż w artykule „Przeglądu“ nr. 38 zupełnie słusznie rozróżniłem między bona et redditus beneficii a bona beneficiati, czyli między własnością beneficii a własnością beneficyata. Czy zaś nakładający podatek członkowie dozorów szkólnych tę dystynkcyą uczynić umieją — o to tu wcale nie chodzi i to nie rozstrzyga kwestyi, lecz o to chodzi i to decyduje, czy téj dystynkcyi wymaga prawo i czy ją prawo czyni. Twierdzę po raz wtóry, że prawo jéj wymaga; konstytucya Apostolicae Sedis w nr. XI mówi o usurpantes bona beneficii et ecclesiae, a nie o usurpantes bona a beneficiato possessa, tłomaczowi zaś prawa karnego nie godzi się odstępować dowolnie od brzmienia ustaw jego. Ale może inne ustawy kanoniczne wymagają tłomaczenia, jakie daje Redakcya „Przyjaciela Ludu“? Bynajmniéj! Znajdujemy owszem w prawie kanonicznem ustawę, która wyraźnie odróżnia przywileje własności osób duchownych od przywilejów majątku kościelnego. Tą ustawą jest privilegium immunitatis. Gdyby Redakcya „Przyjaciela Ludu“ o tem odróżnieniu była pamiętała, nie byłaby się porywała do zaczepienia mego zdania i moich wywodów. Straciwszy z uwagi to odróżnienie, straciła też jasny i prawny na rzecz pogląd, i sądziła, że kto narusza kieszeń księdza, ten tem samem umniejsza beneficium i dochody jego i staje się winnym zaboru majątku kościelnego. Tymczasem gdy prawo kościelne ma osobną ustawę o gwałceniu osobistego przywileju beneficyata, uwalniającego go od ponoszenia pewnych ciężarów (privil. immunitatis) i osobną o zaborze majątku kościelnego, toć dosyć wymownie powiada, że kto gwałci jedno, nie koniecznie gwałci drugie i wykraczając przeciw privil. immunitatis, nie koniecznie wykracza jako usurpans bona i redditus ecclesiae. Inaczéj nie tworzyłoby dwóch odrębnych ustaw. W danym razie zachodzi niewątpliwie pogwałcenie przywileju immunitatis, ale nic więcéj; jednakże, powtarzam, za to nie spada kara ekskomuniki, resp. interdyktu, dla tego, że konstytucya Apost. Sedis ją zniosła.

Redakcya „Przyjaciela Ludu“, zapominając o tem zniesieniu i mięszając nadto pogwałcenie przywileju immunitatis z zaborem majątku beneficyalnego, obstaje za ekskomuniką. Z jaką niesłusznością, każdy kompetentny sędzia bez trudności ocenić to będzie umiał!

Miałbym jeszcze niejedno do nadmienienia o innych, zupełnie fałszywych i z prawem kościelnem niezgodnych twierdzeniach Redakcyi „Przyjaciela“, ale ponieważ to do wyświecenia przedmiotu zakwestyonowanego nie należy, wolę na tem, com powiedział, skończyć. *Ks. Likowski.*

Ponieważ u nas rozpowszechnia się coraz bardziéj zwyczaj tańczenia po gościńcach i lokalach publicznych, zkąd niestety tyle płynie niebezpieczeństw dla dusz, pytanie, jak sobie w konfesyonale postępować należy z osobami, oddającemi się tego rodzaju zabawie? Kwestya ta jest dzisiaj w czasie wielkanocnéj spowiedzi na czasie, zwłaszcza, że tak różną jest praktyka, jakiéj się pod tym względem trzymają spowiednicy i pasterze dusz, a tak potrzebnem jest jednolite postępowanie, aby się pozbyć tego szkopułu dla moralności.

Odp. Taniec sam w sobie nie jest grzeszny: *Choreae*, mówi św. Alfons, *per se licitae sunt, modo fiant a saecula-*

ribus, cum personis honestis, et honesto modo, scilicet non gesticulationibus inhonestis. Po największej jednak części tańce chociaż przyzwoite są niebezpieczne i to niebezpieczeństwo jest większe lub mniejsze, stosownie do okoliczności i usposobienia tańczących. Nowoczesne zaś tańce są w wielkiej części bardzo złe ze względu na nuditas, na sposób ich wykonania, na gesta, słowa, śpiewy itd. (Gury n. 228). Ztąd powinien: 1. Spowiednik w praktyce starać się swych penitentów odciągać od tańca nawet przyzwoitego, gdyż taniec prawie zawsze daje okazyą do grzeszenia. Gury mówi: *In praxi generatim choreae quaelibet inter personas diversi sexus impediendae sunt, quantum fieri potest; quia prout haberi solent, plerumque periculosae sunt. Hinc parochi et confessarii subditos et poenitentes ab illis, quantum fieri potest, avertere debent.* (Ita communiter nostrae aetatis doctores et animarum directores). 2. Rozgrzeszać należy osoby uczęszczające na tańce przyzwoite ze względu na położenie i wymagania stanu (ex quadam necessitate vel ex status sui decentia, sine probabili libidinis periculo), np. panny mające iść za mąż, które biorą udział w tańcach przyzwoitych w domu rodzicielskim, lub u krewnych, sąsiadów itd. (Gury). 3. Spowiednik nie może udzielić rozgrzeszenia tym, co nie chcą wyrzec się tańców, uważanych za nieprzyzwoite już to ze względu na nieskromny ubiór *(mulieribus nempe ubera immoderate nudata ostendentibus)*, już też ze względu na dwuznaczne słowa, mowy nieprzyzwoite, jakie przy tej okoliczności się prowadzą, a wreszcie ze względu na sposób wykonywania tańców, regułom skromności przeciwny. Możnaby jednak wytłomaczyć niewiastę, która bierze udział w tańcu jedynie aby uczynić zadość woli swego małżonka a strzeże się wszelkiej nieprzyzwoitości (Gousset). 4. Spowiednik nie może rozgrzeszać nikogo, dla którego tańce są najbliższą okazyą do grzechu śmiertelnego, chociażby były skromne, a wyrzec ich się nie chce. Pod żadnym bowiem warunkiem nie wolno się wystawiać na occasionem proximam. „Lecz aby taniec dawał *okazyą najbliższą* do grzechu ciężkiego, mówi Gousset, nie wystarcza, że wywołuje za każdą nawet razą złe myśli lub inne pokusy, gdyż pokus takich doświadcza człowiek wszędzie, tak w samotności, jak i wśród ludzi.“ 5. Nie można dawać rozgrzeszenia tym, którzy nie chcą zaprzestać tańców podczas nabożeństwa (Gousset). 6. Co do balów maskowych, Gousset zakazuje także rozgrzeszać tych, co w nich udział biorą. Gury jest w tym względzie nieco łagodniejszy. Potępiając energicznie tego rodzaju bale, nazywając je *illecebras ad libidinem, et causam efficacem impudicitiae*, dodaje: *Attende tamen ad varias circumstantias, et ad rationem majoris vel minoris periculi, quod in iis reperiri potest.* 7. Osoby, które usiłują zaprowadzić tańce tam, gdzie ich dotąd nie było, ciężką i straszną na siebie ściągają odpowiedzialność i rozgrzeszenia otrzymać nie mogą.

Wobec tych zasad, stawianych przez moralistów, winni pasterze dusz i spowiednicy wszystkiemi siły starać się odciągać penitentów wiejskich od tańców po gościńcach, a miejskich od tańców po rozmaitych salach publicznych, gdzie się młodzież obojga płci bez nadzoru rodziców, a często bez ich wiedzy potajemnie schodzi, gdyż doświadczenie uczy, że się tam nigdy bez ciężkich grzechów nie obywa, że to są miejsca wszelkiej rozwiozłości i rozpusty, zkąd niemal każdy wychodzi z zbrukaną cnotą. Nie stanowi, że jedna i druga osoba nie upadła raz pierwszy i drugi — upadnie z pewnością po raz trzeci, bo powoli traci wstyd, skromność i pożądliwości grzeszne w sobie rozbudza. W takiem tedy położeniu winni u nas spowiednicy zakazywać chodzenia na tańce i z zasady odmawiać rozgrzeszenia tym, którzy do tego zakazu się nie stosują. Gury radzi wyraźnie pasterzom dusz, chcącym w parafii znieść zupełnie tańce, trzymania się tej praktyki, a tylko tam zwalniać pozwala, gdzieby było niebezpieczeństwo odstręczenia od Sakramentów św., czego u ludu naszego wiejskiego obawiać się nie potrzeba. Jak postępować sobie należy z osobami, które biorą udział w tańcach na balach publicznych, wieczorkach i innych zabawach, to powyżej wyrażone przepisy jasną wskazują drogę.

W piśmie lwowskiem „Bonus Pastor“ nr. 6 znajdujemy bardzo dobre i praktyczne uwagi w sprawie nakładania pokut na spowiedzi św. Ponieważ w tej materyi nie zawsze się dzieje poprawnie, powtarzamy ten artykuł:

W myśl Kościoła św. nie wolno *nakładać satisfactiones in confessionali pro tota vita vel ad tempus plurium annorum.* Kościół św. poleca swym sługom na tym punkcie raczej łagodność, aniżeli surowość. Sobór np. Trydencki każe się kapłanom rządzić w tym względzie Duchem św. i rozsądkiem (sess. 14 c. 8). A św. Karol Bor. (*inst. confess.*) upomina, aby *satisfactiones* nie były: *nimis graves et longae.* Billuart zaś (*de poenit. d. VIII art. 5*) uczy, że lekarz nie zawsze zadaje lekarstwo najsilniejsze, ponieważby chory nie wytrzymał. Ciężko pracującym (jak np. nasi wieśniacy) nie poleca zadawania postów, bo dodaje: *Sacramentum poenitentiae non est forum irae et poenarum, sed veniae et misericordiae, forum irae divinae erit in fine saeculi.* Tenże Billuart wyraźnie powiada według św. Tomasza z Akwinu: *Poenitentia injungenda non est ita in arbitrio sacerdotis posita, ut seclusa omni lege et regula, eam pro mero libitu injungat, sed ita ut, non semper servata lege canonum et gravitate criminum, possit eam injungere secundum arbitrium, prudentia et divino instinctu regulatum, attentis variis circumstantiis negotiorum et personarum. Media via inter utrumque extremum nimii rigoris et nimiae laxitatis incedendum est, magis tamen sectanda misericordia quam severitas.* Wszyscy teolodzy i sobory zgadzają się na to, iż pokuta powinna stać w stosunku proporcyonalnym do grzechu. Jeżeli penitent chce, niechaj pokutuje całe życie, lecz niech to nie będzie obowiązkiem jemu nałożonym. W żadnem dziele, traktującem o teologii moralnej, a poleconem przez Kościół na czasy nasze, nie ma nigdzie mowy o pokucie na całe życie, wszędzie polecano pokuty do czasu i nie zbyt wielkie. Gury a za nim Scavini nazywa ciężką pokutą: jednej Mszy św. słuchać, jeden dzień pościć, odmówić trzecią część Różańca, litanią, odprawić Drogę Krzyżową itp. (Scavini *theol. mor. de poen. disp. I c. II art. III*). Penitencyarya rzymska, której przykład powinien być normą dla kapłanów, nigdy nie nadaje pokut dożywotnich, rzadko na kilka lat lub miesięcy, a przecież nie małe i nie zwykłe grzechy przedkładane bywają temu trybunałowi (Scavini *theol. mor. adnot. trac. X. (II).* Leonard podaje szereg pokut zbawiennych, ograniczonych co do czasu i dodaje: *imprudenter se gerunt, qui imponunt satisfactiones magnas, vel ad longum tempus, aut etiam pro tota vita duraturas. Putant se posse peccatores a peccatis curare graves satisfactiones imponendo. Sed experientia docet, peccatores satisfactiones acceptare sed non implere, in easdem culpas ruere, et satisfactionum gravitate deterritos a confessione abhorrere.* Gaume (Przewodnik dla spowiedników) występuje równie przeciw pokutom rygorystycznym i przytacza mnóstwo ludzi, znamienitych cnotą i nauką, oświadczających się także przeciw zbyt surowym pokutom. Powtórzmy tu zdanie największej powagi teologicznej św. Tomasza: *rectius est imponere minorem debito, quam majorem, quia melius excusamur apud Deum propter multam misericordiam, quam propter nimiam severitatem, quia talis defectus in purgatorio supplebitur.*

Piśmiennictwo kościelne.

Święty Jan Nepomucen przed forum historyi. W tysiącznych już przypadkach potwierdziło się to, co wyrzekł szlachetny protestant Böhmer, iż Kościół kat. potrzebuje tylko otworzyć archiwa, aby się obronić i usprawiedliwić wobec napaści nieprzyjaciół, — czy chodzi o dogmata, czy o urządzenia kościelne. Przedmiotem, zaczepianym najczęściej przez nieprzyjaciół Kościoła, jest cześć Świę-

tych. Występują oni w tych rzeczach z taką zuchwałością, przybierają się zwykle w togę tak wielkiej uczoności, że wśród tym mniej wykształconym wiarę zachwiać zdołają a przynajmniej wątpliwości obudzić. Do takich „mniemanych“ Świętych, jak przeciwnicy mówią, należy także św. Jan Nepomucen, którego trzeci 50-letni jubileusz kanonizacyi obchodzono w maju r. z. tak uroczyście w Czechach. Niektórzy przeciwnicy widzą w nim po prostu przemyconego przez Jezuitów Świętego, którzy tym sposobem cześć dla Jana Husa zagładzić chcieli — inni przesadę (por. dra Webera Historyą t. I — legendę o ś. Janie Nepomucenie). Wielką zasługę zaskarbił sobie uczony kanonik pragski, dr. Ant. Frind, powołany obecnie na stolicę biskupią długo osieroconej dyecezyi licemierzyckiej (Leitmeritz), że uratował honor tego Świętego w dziełku: „Św. Jan Nepomucen.“ Praga 1879. Autor przedstawia rzecz spokojnie i uczenie, tak że książkę tę polecić można do czytania każdemu. Z książki tej podnosimy ważniejsze punkta. Frind dowodzi, że w pragskiej Kapitule katedralnej był od r. 1383—93 tylko jeden kanonik Jan z Pomuk lub Nepomuk i że Pomuk i Nepomuk jedno mają znaczenie, że więc Jan z Pomuk, jak brzmią dawniejsze podania, a Nepomuk są jedną i tą samą osobistością. Tego Jana dla pobożności i naukowego wykształcenia zamianował Arcybiskup pragski, Jan z Jenstein (1379—96) swym wikaryuszem jeneralnym (1389). Frind podaje rok śmierci św. Jana 1393 (20 marca), w którym na rozkaz Wacława, króla czeskiego, w Mołdawie utopiony został. W dawniejszych czasach podawano 1383 jako rok śmierci. Ta rozmaitość dat dała powód, że kronikarz Wacław Hajek (1541) przyjmował dwóch Janów, a ponieważ kronika jego była bardzo rozszerzoną i czytaną, przypuszczenie to dotrwało aż do naszych czasów. Frind dowodzi znakomicie bezpodstawność tego przypuszczenia.

Dla czego król w tak wyszukany i okrutny sposób pastwił się właśnie nad tym jednym wikaryuszem — co opowiada skarga, wysłana przez Arcybiskupa do Papieża Bonifacego IX — a drugim dał spokój, tym więcej, że się odgrażał wszystkim wikaryuszom jeneralnym a nawet mścił się na nich, lecz nie w tak tyrański sposób, jak nad św. Janem; dla czego sam zadawał mu męki i pochodniami palił jego ciało, a następnie oprowadzać go kazał publicznie po ulicach i uliczkach miasta a w końcu związawszy mu ręce w tyle, a nogi z głową w pałąk skręciwszy i wbiwszy mu w usta pomiędzy podniebienia kawał drzewa, wrzucić go kazał z mostu pragskiego do Moldawy i utopić? Musiał być do tego specyalny powód. Tradycya od 5 wieków podaje za przyczynę zachowanie tajemnicy Spowiedzi. Lecz o tem, mówią przeciwnicy, nie ma ani słowa w piśmie Arcybiskupa o Papieża, owszem zupełnie inne powody są przytoczone, a zwłaszcza potwierdzenie nowego opata w Kladrau, przez co plany króla, zamierzającego z opactwa utworzyć biskupstwo i obsadzić je jakim zausznikiem pokrzyżowane zostały. W skardze Arcybiskupa nie ma rzeczywiście żadnej wzmianki o zachowaniu tajemnicy spowiedzi i nie mogło też o tem być mowy, gdyż Arcybiskup wysłał pismo z oskarżeniem do Papieża natychmiast po dokonanej zbrodni. Zkądże był mógł Arcybiskup o tem się dowiedzieć: od wikaryusza jeneralnego, spowiednika królowej, lub od króla samego? Każdy katolik wie, jak daleko idzie obowiązek zachowania tajemnicy ze spowiedzi; jeneralny wikaryusz nie mógł nic powiedzieć, a przynajmniej mógł uważać wcale za niestósowne opowiadać, czego król od niego wymaga, król zaś, jeżeli miał jeszcze jakąkolwiek iskierkę honoru i szacunku dla siebie, to z prawdziwego powodu swego nikczemnego czynu z pewnością się nie szczycił i publicznie go nie rozgłaszał, chyba w jakim kółku zaufanych złości swej popuszczał wodze. Ztąd w oskarżeniu Arcybiskupa tajemnica spowiedzi nie mogła być poruszoną, gdyż Arcybiskup nic o tem nie wiedział i wiedzieć nie mógł. Że później wyszło to na jaw i Jan św. uważany i czczony był zawsze jako męczennik tajemnicy spowiedzi i na mocy tego po dłuższem badaniu przez Papieża Benedykta XIII (1729) za Świętego został ogłoszony, tłomaczyć się może tem, że albo król sam się zdradził, albo też przy pastwieniu się nad Świętym miał spólników. Dopóki król żył, nie ważył się zapewnie nikt mówić o tem publicznie z obawy przed dzikim tyranem; za to po śmierci jego (1419) opowiadają sobie natychmiast wszyscy, że Jana wrzucono do Mołdawy za to, iż nie chciał zdradzić tego, co mu się królowa spowiadała. Pierwszą wiadomość piśmienną o tem zawdzięczamy rektorowi wiedeńskiego uniwersytetu, Tomaszowi Ebendorfer z Haselbach, który 1433 r. jako wysłannik Soboru Bazylejskiego dłuższy czas przebywał w Pradze. Od tej chwili Jana św. uważano za męczennika tajemnicy spowiedzi, i każda kaplica, każdy posąg, których tak wiele widzimy po mostach w Pradze, przypominają nam ten fakt. Gdyby zresztą Jan św. nie dla tej głównej przyczyny, lecz z powodu obrony praw kościelnych gniew króla był na siebie ściągnął i śmierć męczeńską poniósł, już przez to samo zasługiwałby sobie na nasz podziw i cześć, mamy jednak prawo przypuścić, że św. Jan w pierwszym rzędzie za zachowanie tajemnicy spowiedzi życie postradał. Zdanie to potwierdza nadto fakt, że język tego sługi Bożego zachował się za zrządzeniem Boga, który jest cudowny w Świętych swoich, w swej postaci i barwie ususzony, chociaż zwykle język i oczy umarłych najprzód się psują i gniją. Fakt ten stwierdziło przysięgą 100 ludzi, pomiędzy nimi 15 lekarzy, którzy przy pierwszem podnoszeniu zwłok (1719) byli obecnymi. W naturalny sposób tego wytłomaczyć niepodobna. Boska tutaj działała moc, która zachowała od zepsucia język, aby teraz tym głośniej przemawiał, im więcej milczał dawniej, na cześć i chwałę Boga. Świat z niedowierzaniem przyjmuje dzisiaj cuda, wielu jest takich, którzy człowieka wtenczas dopiero za oświeconego uznaje, wystawia patent na znakomitego historyka temu, który wszystko nadprzyrodzone odrzuca lub krytykuje, z szyderstwem i lekceważeniem mówi o rzeczach religijnych; lecz dopóki Boga w duchu prawdziwego chrześcianstwa czcić i wielbić będzie ludzkość, dopóty wierzyć będzie w jego rządy i jego wkraczanie w życie ludzkie w nadzwyczajnych wypadkach. Zdanie, jakie niekiedy słyszeć można, że św. Jan nie był wcale spowiednikiem królowej, a tem samem upada podanie o właściwej przyczynie śmierci męczeńskiej, jest twierdzeniem bez dowodu. W jednym tylko punkcie podrzędnego znaczenia zdanie Frinda utrzymaćby się nie dało. Przypuszcza bowiem, że królowa, która była penitentką św. Jana, była pierwszą żoną Wacława Joanna († 1386). W pierwszych zapiskach nie napotykamy wogóle nigdzie imienia królowej; odkąd zaś — niesłusznie — przyjmowano r. 1383 jako rok śmierci, wypadało samo z siebie, że tą królową mogła być tylko Joanna; imię jej też zachowało się w tradycyi i w brewiarzu rzymskim. Cożby było mogło powodować króla do żądania od spowiednika w roku 1390 wyjawienia grzechów zmarłej przed 7 laty? Nadto Wacław aż do 1390 r. żył uczciwie, dopiero po 1390 oddał się pijaństwu i rozpuście. Wówczas mogła mu jego druga żona Zofia czynić wyrzuty o łamanie wierności małżeńskiej, a król chcąc jej także przeniewierzenie się zarzucić, domagał się wyjawienia grzechów ze spowiedzi od spowiednika. Prędzej zatem była to królowa Zofia, aniżeli Joanna i to jest jedyny punkt, którego nie wyjaśnia dostatecznie książka Frinda. Zresztą całe przedstawienie i udowodnienie historyczne śmierci męczeńskiej pokazało, że się Kościół wcale lękać nie potrzebuje prawdziwej nauki, i świat katolicki, zwłaszcza zaś Czechy miały prawo obchodzić jak najuroczyściej rok 150 kanonizacyi męża, który jest jedynym Świętym w swym rodzaju, gdyż jest żywym dowodem dogmatu o spowiedzi i świętości tajemnicy spowiedzi.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.